

Stańczyk: Życiówkę poprawić w Pekinie



■ Rozmawiała Natalia Jąder 2007-09-04, ostatnia aktualizacja 2007-09-04 18:25:33.0

Szczecińskie gwiazdy pływania tylko we wrześniu będą mieli wolne

Rozmowa z Przemysławem Stańczykiem

Z trwającego 64 dni zgrupowania, połączonego ze startami we Francji i Japonii, grupa Mirosława Drozda wróciła w dobrych nastrojach do domów. Największą niespodziankę sprawił wicemistrz świata z Melbourne - Przemysław Stańczyk. Podczas zgrupowań wysokogórskich zawodnik MKP Szczecin nie miał najlepszych notowań u wymagającego szkoleniowca, ale błysnął formą w Chibie i na dystansie 400 metrów stylem dowolnym pobił historyczny rekord Polski ustanowiony przez Artura Wojdata podczas IO w Seulu 1988.

Natalia Jąder: Jak podsumujesz dwumiesięczny okres zgrupowań i startów?

Przemysław Stańczyk: Dwa miesiące poza domem były eksperymentem przedolimpijskim i trzeba przyznać, że w trakcie jego trwania mieliśmy huśtawkę nastrojów. Bywały chwile ciężkie, kiedy z Kasią Baranowską i Mateuszem Sawrymowiczem [reprezentanci MKP Szczecin - red] mieliśmy wszystkiego serdecznie dosyć. Kiedy przez kilka tygodni jest się zamkniętym na szczycie góry, gdzie życie ogranicza się praktycznie tylko do hotelu, jedzenia i spania, nie trudno popaść w lekką depresję. Wiedzieliśmy jednak, że przez reżim zgrupowań trzeba przejść, żeby móc myśleć o dobrych wynikach. Później okazało się, że sumiennie ten czas przepracowaliśmy i to była duża satysfakcja.

Trener Mirosław Drozd narzekał na Ciebie w trakcie zgrupowań...

- To prawda. Po mistrzostwach świata w Australii byłem w gorszej dyspozycji. Czuję się podłamani i nie pływało mi się najlepiej. Mateusz na treningach często mnie wyprzedzał. Mniej się zakwaszał, pływał szybciej, a ja wręcz odwrotnie. Nie wiem skąd taka słaba forma, bo ja sam chciałem pływać szybko. W górach z kolei siłą rzeczy pływało się jeszcze ciężiej. Nasze czasy były średnie, a trener długo nie był zadowolony. I faktycznie przestrzegał mnie, że jak tak dalej pójdzie, to może być ze mną źle.

Pobicie 19-letniego rekordu Artura Wojdata jest efektem treningu wysokogórskiego, czy reprimendy, którą otrzymałeś od szkoleniowca po słabym starcie w Open de Paris?

- (Śmiech) Pewnie złożyły się na to oba czynniki. Trener już dawno mówił, że stać mnie na ustanowienie nowego rekordu i tak naprawdę uważał, że powinienem być to zrobić już podczas mistrzostw w Melbourne. Tam nie miałem okazji, bo na 400 m dowolnym odpadłem w eliminacjach. Ciężko teraz dywagować, czy to było możliwe te kilka miesięcy temu, czy nie, choć oczywiście z przeliczenia wyników na krótkim basenie można było przypuszczać, że niebawem rekord może zostać poprawiony. Wiedziałem, że powoli i systematycznie zbliżam się do tego wyniku, ale podczas zawodów w Chibie na wielkie wyniki nie liczyłem, wystartowałem zupełnie na luzie.

Zrealizowałeś jedno ze swoich sportowych marzeń, jakie będzie następne?

- Cieszę się, że mnie pierwszemu udało się wygrać z Arturem, przynajmniej korespondencyjnie. Konkurencja nawet w Polsce jest coraz większa, a Mateusz, czy Paweł Korzeniowski też mogą osiągać bardzo dobre wyniki. Nikt nie ma monopolu na pierwsze miejsca i do olimpiady w Pekinie może się na tym dystansie jeszcze wiele zdarzyć. Wiadomo - najważniejszym marzeniem jest dobry wynik na igrzyskach. Gdyby z tej ostatniej życiówki udało się urwać jeszcze kilkadziesiąt setnych, to podejrzewam, że wynik byłby dobry, ale trudno powiedzieć, czy to wystarczy do zdobycia medalu.

Czwarte miejsce na 1500 metrów przekonało Cię, by wystartować na tym dystansie podczas IO w Pekinie?

- Jakaś bariera została pokonana. Uważam, że stać mnie na zejście poniżej piętnastu minut. Ale z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że do światowej czołówki wiele mi jeszcze brakuje. Z Mateuszem treningi mamy rozpisane w ten sposób, że trenujemy pod takie dystanse jak 1500 m, więc może faktycznie występ w tej konkurencji zwiększyłby moje szanse w Pekinie.

Jakie plany na krótki urlop?

- Szkoda trochę, że pogoda w Polsce nie nastraja do wyjazdów, ale planujemy trochę czasu spędzić z rodziną, a trochę u znajomych. Przez cały wrzesień będziemy na miejscu i będzie okazja do nadrobienia - przynajmniej części - zaległości na uczelni. Na dłuższe wakacje przyjdzie czas dopiero po olimpiadzie, ale taki system treningowy jest konieczny. Teraz szybko będziemy musieli zacząć przygotowania i naprawdę się sprężyć, bo czas do igrzysk minie w mgnieniu oka, a po drodze są przecież jeszcze MP, podczas których będziemy kwalifikować się na ME. Teoretycznie nie powinno być problemu, bo życiówki mamy lepsze niż wymagane minima, ale i tak podchodzimy ostrożnie, bo to jest sport i wszystko może się zdarzyć.

Rozmawiała Natalia Jąder